

Kto rządzi za Spizową Bramą?

Autor tekstu: **Bernardo Valli**

Pamięć o Oscarze Arnulfo Romero przetrwała w Watykanie i w świecie katolickim jako żal, wyrzut sumienia, przykrość. Nazwisko arcybiskupa San Salvador zamordowanego w katedrze 24 marca 1980 r., w czasie odprawiania mszy, wypowiada się często z gniewem, gdy chce się skrytykować biurokratyczną czy dworską niewrażliwość Kurii Rzymskiej, czyli organu rządzącego Kościołem. Po przejściu Spizowej Bramy lub Bramy Św. Anny znajdziesz się w innym świecie, gdzie patyna wieków, solenność miejsc, a często i gestów, tworzą ramy dla efektywności, którą niegdyś czasopismo FORTUNE uznało za równą, a nawet większą od efektywności General Motors lub armii pruskiej. W kongregacjach wydajność pracy jest o niebo wyższa niż w porównywalnych ministerstwach włoskich, gdzie słowo «gorliwość» brzmi jak obelga. W przeciwieństwie do tego, co się dzieje w otaczającym Watykan społeczeństwie świeckim, obowiązkowy celibat nie kieruje nadmiaru energii ku zajęciom prywatnym i rozrywkom. Choć większość stanowią tu Włosi, atmosfera jest kosmopolityczna, a związki z resztą świata bardzo intensywne. W porównaniu z liczbą języków, w jakich nadaje radio watykańskie, radiostacje włoskie wypadają blado i sprawiają wrażenie prowincjonalnych, również pod względem jakości. Stolica Apostolska ma 169 przedstawicielstw dyplomatycznych na wszystkich kontynentach. W 1918 r. miała ich 14.

Nie lekceważy się innowacji technicznych. Telematyka skróciła nawet czas trwania procesów beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych. Te zaś dla obserwatora świeckiego, nie obeznanego z problemami religijnymi, nie wiedzącemu, co to charyzma, zdają się zależeć od chwilowych nastrojów. Może bowiem się zdarzyć, że jakaś sprawa kanonizacyjna, od wieków zapomniana, nagle zostaje odkurzona i doprowadzona do końca. Dla Kościoła nadeszła epoka intensywnej rewizji historii, nowego jej odczytywania, które przynajmniej na pozór wydaje się pełne sprzeczności, jak zresztą postawa tego papieża, rzecznika restauracji i konserwatysty pod pewnymi względami i innowatora pod innymi. Silna osobowość, inspirowana — jak się sądzi — przez siłę wyższą, nie ma zwykłego, prostolinijnego charakteru; taki człowiek sięga wzrokiem poza codzienną logikę, albo może paść ofiarą swego temperamentu.

Postacie z odległej czy bardzo odległej przeszłości, uznane za świętych lub błogosławionych, mogą być użyteczne w obecnej chwili w związku z pojawieniem się jakichś problemów. Z tego samego powodu ktoś niedawno zmarły może być szybko wyniesiony na ołtarze. Dusze uwolnione od ciała są bardziej «poręczne» od dusz ludzi żywych. Jeśli Josemaria Escriva, założyciel Opus Dei, został kanonizowany po zaledwie 10 latach — to tylko chwila w dziejach Kościoła - to m.in. dzięki postępowi technicznemu. Przyznaje to nawet Opus Dei. I właśnie telematyka, a nie ciemne machinacje, umożliwiła przyspieszenie procedury. Nic nie może jednak ruszyć z miejsca sprawy Oscara Arnulfa Romero, nadal pogrzebanej w przepastnych szafach Kurii Rzymskiej, choć od jego zabójstwa w katedrze minęło 20 lat. Nowa technika i tradycyjna efektywność, które umożliwiły wyniesienie na ołtarze w pośpiechu Josemarii Escrivy, zmarłego we własnym łóżku, nie są w stanie wydobyć z archiwów sprawy latynoamerykańskiego biskupa zamordowanego u stóp ołtarza salwą z pistoletu maszynowego. Trzeba przezwyciężyć pokusę przypomnienia Szekspira lub Kafki, by móc przywołać ducha Romero na stoki Watykanu, by próbować zrozumieć ten dziwny proces. Nie mogę kompetentnie wypowiadać się na temat praktyk chowania pod korcem spraw beatyfikacji. Osobiście kanonizowałbym genialnego Matteo Ricciego, zmarłego na początku XVII wieku w Pekinie; jemu jednak «adwokat diabła» odmawiał posiadania wystarczającej liczby cnót. Jak widać to, co w świeckim rozumieniu jest geniuszem i odwagą, nie prowadzi prosto na ołtarze. I być może nie prowadzi też do raju. Może zaprowadzić do piekła. Lepiej więc zostawić sprawę w rękach tych, którzy się na tym znają. Zastanawiający jest jednak fakt, że wielu wojujących katolików, a także księży i biskupów uważa Oscara Romero za męczennika zignorowanego. I że jego los jest dowodem na to, że biurokracja watykańska nie potrafi dostrzec, gdzie jest charyzma, a więc dar Boga. Udokumentowana biografia Romero (napisana przez Ettore Masinę w tonie mocno polemicznym) jest jedną z najpopularniejszych książek wśród członków Akcji Katolickiej, ruchu kościelnego mocno związanego z Comunione e Liberazione.

Karol Wojtyła surowo potraktował arcybiskupa Romero, kiedy ten po długim i frustrującym czekaniu został przyjęty w Watykanie. Było to 7 maja 1979 roku. Z zapisu tej rozmowy, który Romero pozostawił w swoim dzienniku, wynika jak bardzo skonfundowany wyszedł on z tego spotkania. Przede wszystkim jednak późniejsza jego rozmowa odbyta w Madrycie z Marią Virgil, dziennikarską VIDA NUEVA wiele mówi o atmosferze tej audiencji. Romero przybywał z kraju nękanego wojną domową, groziła mu śmierć i bardzo chciał wytłumaczyć Karolowi Wojtyłemu wybranemu na papieża pół roku wcześniej, że reżim salvadorski ponosi winę za wiele krzywd i zbrodni, między innymi za zamordowanie księdza Octavia Ortiza. «Zabili go mówiąc, że jest partyzantem» — wyjaśniał Romero papieżowi owego dnia i pokazał mu zdjęcie zamordowanego kapłana. Odpowiedź była sucha: «A może nim był?» Romero przyniósł grubą teczkę materiałów na ten temat. Ale Wojtyła go powstrzymał: «Nie mam czasu na czytanie tyłu papierów». Zachęcił Romero przede wszystkim, by utrzymywał on lepsze stosunki z oligarchicznym rządem (na żołądź «14 rodzin»). A Romero przybył, by ujawnić jego nieprawości. Według tego, co opowiada Maria Virgil (w książce «Piezas para un retrato», Szkice do portretu) Romero był poruszony wiadomością (zakomunikowaną mu przez Wojtyłę), że do Salvadora przybędzie administrator apostolski *sede plena*, to znaczy wyposażony w szerokie uprawnienia. W takiej sytuacji on sam byłby zdyskredytowany.

Karol Wojtyła chciał wyrwać z korzeniami «teologię wyzwolenia», która była inspiracją dla znacznej części kleru w Ameryce Łacińskiej i widział w Oscarze Arnulfo Romero wyraziciela tej tendencji skażonej, według niego, marksizmem. Papież opierał się na własnych przekonaniach (a także uprzedzeniach) i informacjach przekazywanych mu przez watykańską biurokrację. Głosy dochodzące z Salvadora mówiły o politykujących księżach, wręcz partyzantach, którzy palili papierosy w trakcie odprawiania mszy i konsekrowali kawę zamiast wina. Prawda, którą przyniósł Romero, niewiele się liczyła. Niewiele też znaczyła w następnym roku, kiedy Romero został zamordowany przez ludzi ze «szwadronów śmierci», którzy zakapturzeni, z pistoletami maszynowymi w ręku przeszli przez główną bramę katedry. Słowa papieża były «wyważone» - jak pisze hiszpański jezuita Pedro Miguel Lamet, kiedy po dziesięciu latach (16 listopada 1989 r.) około 20 wojskowych wtargnęło na teren UCA, jezuickiego uniwersytetu w San Salvador i zabiło zwolenników Romero: rektora Ignacia Ellacuriego, filozofa i teologa wyzwolenia, pięciu innych jezuitów i dwie kobiety spośród służby. W 1995 r. (po śmierci Artura Rivera y Damas, następcy Romero, który starał się utrzymać żywą pamięć o swoim poprzedniku) Wojtyła mianował arcybiskupem Fernanda Saenza La Calle, członka Opus Dei, zaprzyjaźnionego z rządzącą oligarchią i głównego kapelana wojskowego. Nowy rektor UCA, ojciec Miguel F. Estrada, tak scharakteryzował nowego arcybiskupa: «pracuje z bogatymi, wojskowymi i ludźmi władzy i nigdy nie interesowali go biedni».

Po co wspominam o sprawie Oscara Arnulfa Romero rozpoczynając rozdział pt. «Kto rządzi w Watykanie»? Burzliwe losy małego Salvadora (gdzie na początku lat osiemdziesiątych odwiedziłem uniwersytet z jego białymi murami, które potem, dowiedziawszy się o masakrze, wyobrażałem sobie zbryzgane krwią) dają wyobrażenie o tym, jak władzę watykańską może postrzegać ta odległa wspólnota katolicka wciągnięta w bezlitosny konflikt, w którym wiara i sprawiedliwość społeczna łączą się w jednej gorącej pasji. W owym czasie ten Polak antykomunista, który widział niebezpieczne marksistowskie tendencje w Ameryce Łacińskiej, zajął stanowisko podobne, a nawet identyczne, do stanowiska Stanów Zjednoczonych. Krótko mówiąc — według tamtejszych ludzi był «wspólnikiem gringos». Potem jednak wyraźnie zaznaczył różnicę, krytykując kapitalizm, którego symbolem są Stany Zjednoczone, i opowiedział się za sprawiedliwością społeczną i prawami człowieka. Trzeba większego

Męczennik, który zwalczał dyktaturę

Oscar Arnulfo Romero urodził się w Ciudad Brrios (San Miguel) 15 sierpnia 1917 roku. Świecenia kapłańskie otrzymał 14 kwietnia 1942 r. w Rzymie, po ukończeniu studiów filozoficznych i teologicznych na jezuickim Uniwersytecie Gregoriańskim. W październiku 1974 r. został biskupem pomocniczym w Santiago de Marie, a w trzy lata później arcybiskupem San Salvador i sekretarzem Konferencji Episkopatu Ameryki Środkowej. Z racji swoich wystąpień przeciw dyktaturze — kulminacyjnym punktem było potępienie represji stosowanych przez Carlosa Humberta Romero, dyktatora Salvadora został w 1979 r. kandydatem do Pokojowej Nagrody Nobla. Miał 64 lata 24 marca 1980 r., kiedy został zamordowany w czasie odprawiania mszy, gdy trzymał w ręku hostię. Proces beatyfikacyjny rozpoczęto w marcu 1994 roku.

dystansu, by oceniać działalność człowieka tak skomplikowanego, o dwóch profilach, formę jego religijności wymykającą się logice rozumu, podobnie jak wymyka się jej wiara. Na razie rana spowodowana przez sprawę Romero jest głęboka, bolesna i jeszcze nie zablizniona.

Papież nigdy nie zajmował się funkcjonowaniem rządu Kościoła. Tak jak generałowie, którzy wolą pole bitwy od biur sztabu generalnego, uważał zawsze, że «intendentura podąży za nim».

Ale nawet gdyby chciał, to od dłuższego czasu nie jest w stanie kierować watykańskim aparatem. «Polska gwardia» podtrzymuje go i chroni. Czuwa nad jego autonomią intelektualną, a więc decyzyjną. Stara się, by wyglądało na to, że papież w całej pełni sprawuje swój urząd, aby nikt nie wątpił w jego całkowitą zdolność rządzenia. Niezwykle silna wola papieża czyni cuda, sprzyja im także choroba papieża, która jest stabilna. W tej sytuacji «polska gwardia» stała się bardzo potężna, przede wszystkim wielką władzę ma Stanisław Dziwisz (don Stanislao), od zawsze przy Wojtyśle. To on selekcjonuje raporty. W ciągu 23 lat przebywania w Watykanie utkał on własną sieć układów, która się teraz liczy. Jego bliskimi przyjaciółmi są kardynałowie Ruini i Re. Inną osobą bliską papieżowi jest monsignor Stanisław Ryłko. Kiedy nie był jeszcze biskupem, to właśnie on, Ryłko, pisał na komputerze to, co papież dyktował. Dziwisz poprawiał, precyzował, uzupełniał. Ryłko ma nieograniczony dostęp do papieża, gdyż nie pełni żadnej pierwszoplanowej funkcji. Bardzo często zasiada przy stole papieża, ale nie wtedy, kiedy są goście. Natomiast monsignor Dziwisz jest zawsze obecny. Jest też ktoś, kto ze względu na stan zdrowia, nie pełni żadnej oficjalnej funkcji, ale wywiera wielki wpływ na Wojtyłę, swego starego przyjaciela. Jest nim kardynał Andrzej Maria Deskur. Porusza się na wózku inwalidzkim. Deskur był bardzo cenny dla papieża w pierwszych latach jego pobytu w Watykanie i jest nadal jego zaufanym człowiekiem i słuchanym doradcą. Możliwość mówienia z nim po polsku stwarza atmosferę intymności i daje papieżowi uczucie odprężenia.

Sekretariat stanu, który pełni rolę sekretariatu generalnego, ma pewną władzę wykonawczą i działa jak ministerstwo spraw zagranicznych, jest usytuowany w odległości niewielu metrów od apartamentów papieskich. Ale jego szef, kardynał Angelo Sodano, nie jest w specjalnie bliskich kontaktach z grupą polską. Schyłek sił fizycznych papieża powinien zapewnić kardynałowi szeroką władzę, ale jego chłodne stosunki z tymi, którzy znajdują się blisko papieża, ograniczają jego pozycję, choć jest on formalnie «numerem drugim». Zarzuca się Sodano brak finezji politycznej i nadmierny interwencjonizm, mieszanie się niekiedy w sprawy drugorzędne. Kiedyś zdarzyło mu się nawet określić formę i długość mitry noszonej przez kardynałów na konsystorzu, wyręczając w tym papieskiego mistrza ceremonii. Kiedy Sodano zapowiedział, że będzie przeprowadzał konsultacje z politykami włoskimi, co wywołało zakłopotanie w świeckim Rzymie, a nawet wśród zagranicznych kardynałów uczulonych na mieszanie się sekretariatu stanu w sprawy poszczególnych konferencji episkopatu, papież osobiście upomniał go. Kiedy Sodano był nuncjuszem w Santiago de Chile, wyróżnił się dobrymi stosunkami z Pinochetem. Wśród tych, którzy pragnęliby pełnego uznania męczeństwa arcybiskupa Romero, nazwisko Sodano nie jest zbyt popularne.

Szczególną postacią jest kardynał Giovan Battista Re, już wymieniony w kontekście swoich bliskich stosunków z Dziwiszem oraz z kardynałem Ruinim, przewodniczącym Konferencji Episkopatu Włoskiego. Re, kardynał od niedawna, jest prefektem Kongregacji Biskupów, to jest człowiekiem, który składa propozycje (a faktycznie podejmuje decyzje) dotyczące nominacji biskupów na całym świecie. W perspektywie ewentualnego konklawe jest to stanowisko o kluczowym znaczeniu. Dlatego między innymi spotyka się co tydzień, z papieżem. Giovan Battista Re otrzymał na chrzcie, takie samo imię jak papież Montini i tak jak on pochodzi z Brescii. Wywodzi się z «arcykatolickiego» katolicyzmu lombardzkiego. I jest politykiem jak Sodano. Ale w odróżnieniu od Sodano — mówi mi pewien kardynał kurialny — «ma do tego głowę». System watykański tak odległy od małego Salwadoru arcybiskupa Romero, posiada sekret stabilności. Stabilność monarchii absolutnych z prawa bożego. Rząd Kościoła jest prawie nieusuwalny. W ciągu 23 lat hierarchia wzbogaciła się o ludzi posłusznych, prawowiernych, obdarzonych niezbyt wielką wyobraźnią i duchem innowacji. On, Jan Paweł II, miał wszystko co nieodzowne. Jego zalety wystarczyły. Ale teraz pojawiają się oznaki sklerozy systemu. Czas płynie."

BERNARDO VALLI, *La Repubblica* (13 V) za: *Forum*, nr 25, 17 czerwca 2001

(Publikacja: 17-05-2002 Ostatnia zmiana: 18-05-2002)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,136>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl